1 WRZEŚNIA

Jak Polska grała z Hitlerem

Hitler chciał przekształcić Polskę w rodzaj „junior partnera" - czyli satelity Niemiec. I razem z Polakami pójść na wojnę z ZSRR. Ale Polacy robili uniki. O kulisach dyplomatycznej gry z przełomu lat 1938-39 opowiada

Stanisław Żerko*

Piotr Bojarski, Włodzimierz Nowak: Rosyjska Służba Wywiadu Wojskowego zapowiada publikację dokumentów dowodzących, że II Rzeczpospolita współpracowała z III Rzeszą przeciwko ZSRR. Co mogą pokazać?

Doc. dr hab. Stanisław Żerko: Nie spodziewam się niczego, co kazałoby nam zrewidować dzieje stosunków polsko-niemieckich w latach 30. Materiały z archiwów polskich i niemieckich zostały bardzo dokładnie przebadane przez trzy pokolenia historyków z wielu krajów. Znaczna część dokumentów polskich i niemieckich została zresztą opublikowana. Akta niemieckie są powszechnie dostępne od kilkudziesięciu lat. Od kilku lat Polski Instytut Spraw Międzynarodowych wydaje obliczoną na ponad 70 tomów serię „Polskie dokumenty dyplomatyczne 1918-1989", ukazało się już kilka woluminów do dziejów polskiej dyplomacji w latach 30. A część doniesień wywiadu radzieckiego o rozmowach polsko-niemieckich wydano już w ZSRR w czasach Breżniewa i żadnych rewelacji tam nie było.

Problem leży raczej w interpretacjach. W tej kwestii panują różnice także pomiędzy polskimi naukowcami, bo polityka zagraniczna II Rzeczypospolitej stanowi bardzo złożony problem badawczy. Ja na przykład sprzeciwiam się idealizowaniu dyplomacji Józefa Becka i uważam, że w okresie kryzysu sudeckiego 1938 r. Polska - realizując antyczeską politykę - posunęła się w konsultacjach z Niemcami zbyt daleko. Generalnie jednak trzeba pamiętać, że Warszawa nigdy nie zgodziła się na zawarcie z Rzeszą jakiegokolwiek porozumienia zwróconego przeciwko ZSRR. Wręcz przeciwnie: kryzys w stosunkach polsko-niemieckich nastąpił w 1939 r. właśnie dlatego, że Polska nie skorzystała ze „wspaniałomyślnej oferty Führera" proponującego Rzeczypospolitej antyradziecki sojusz. Innymi słowy, Polska została przez Hitlera zastakowana dlatego, że nie zgodziła się uderzyć z Niemcami na wschód.

Aż do marca 1939 r. Niemcy prowadzili z Polską grę, a Hitler wcale o wojnie z nami nie myślał.

- Musimy się cofnąć o kilka lat, do 1934 r. Rok po dojściu Hitlera do władzy, 26 stycznia 1934 r., Polska i Niemcy podpisały deklarację o nieagresji. Odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich, dotychczas wręcz wrogich, było zaskoczeniem dla całego świata. Hitler uczynił to ze względów taktycznych, gdyż pozorowanie na polityka pokojowego pozwalało mu zyskać czas na umocnienie reżimu i budowę armii. Strona polska uznała zaś, że bezpośredni dialog z Berlinem będzie remedium na widoczne we Francji i w Anglii tendencje ugodowe wobec Niemiec. Nazwano to w Warszawie „linią 26 stycznia".

Po pewnym czasie Hitler doszedł do wniosku, że Polska mogłaby zająć jakieś miejsce w zdominowanej przez Rzeszę Europie - pod warunkiem że opowie się całkowicie po stronie Niemiec. Już na początku lat 20. sformułował program, którego się konsekwentnie trzymał także po dojściu do władzy. Chciał zbudować w Europie Środkowo-Wschodniej imperium niemieckie na gruzach ZSRR. Początkowo zakładał, że jego sojusznikami w tym dziele będą Włochy i Wielka Brytania, a po podpisaniu deklaracji o nieagresji z Polską uznał, że w gronie tym może się znaleźć także Rzeczpospolita. Hitler doceniał rolę odegraną przez Polskę w 1920 roku, a Piłsudskiego podziwiał.

Skąd to wiemy?

- Choćby z zapisów w dziennikach Goebbelsa. Zresztą we wrześniu 1939 r. kazał wystawić warty honorowe przed kryptą św. Leonarda na Wawelu, gdzie spoczywają szczątki Piłsudskiego.

W każdym razie na początku 1935 r. hitlerowscy dygnitarze zaczęli już otwarcie składać Polsce propozycje wspólnej wyprawy na ZSRR. Specjalizował się w tym Hermann Göring, wówczas człowiek numer dwa w Rzeszy. Raz Göring proponował Polsce jako łup Białoruś, innym razem Ukrainę. Piłsudski oznajmił Göringowi wprost, że Polska chce żyć z ZSRR w pokoju. Ale Niemcy ponawiali oferty. Na przykład Hans Frank, późniejszy generalny gubernator okupowanej Polski, mówił w 1936 r. w Warszawie, że Polska i Niemcy razem to 100-milionowy kolos, któremu nikt w Europie się nie oprze. Goebbels w swym dzienniku zapisał w 1937 r., że najlepszym wariantem byłaby oś Berlin - Londyn - Rzym - Warszawa.

Polska traktowała jednak dobre stosunki z Niemcami wyłącznie jako rodzaj asekuracji. Fundamentem polskiej polityki zagranicznej pozostawało przymierze z Francją, lecz Paryż niezbyt troszczył się o żywotny interes sojusznika. Dodatkowo Beck szukał zbliżenia z Wielką Brytanią, chociaż zdawał sobie sprawę z siły polityki appeasementu (ugłaskiwania). Minister Beck powiedział w 1935 r. do swego zastępcy Jana Szembeka, że gdyby nie deklaracja z 1934 r., to „sprzedano by nas za 2 funty 13 szylingów". W obliczu ugodowych wobec Niemiec tendencji na Zachodzie Beckowi nie pozostawało nic innego jak lawirowanie między mocarstwami i dbanie o odprężenie w stosunkach z Berlinem. To była prawdziwa akrobatyka.

Dlaczego Hitlerowi tak zależało na Polsce?

- W ramach koncepcji appeasementu Brytyjczycy gotowi byli zaakceptować wcielenie Sudetów do Niemiec, włącznie Gdańska, a nawet korektę granicy polsko-niemieckiej na drodze pokojowej. Natomiast nie chcieli dać Hitlerowi wolnej ręki na kontynencie, gdyż zdawali sobie sprawę, że zgoda na budowę imperium niemieckiego we wschodniej Europie oznaczałaby na dłuższą metę akceptację hegemonii Rzeszy w świecie. Pod koniec 1937 r. Hitler zrozumiał, że Londyn sprzeciwi się jego projektom. Appeasement go nie zadowalał. Uznał zatem, że przed wyprawą na wschód konieczna będzie rozprawa z Wielką Brytanią i Francją. Polsce przypisał więc nowe zadanie: podczas niemieckiego ataku na Francję Wojsko Polskie miało osłaniać niemieckie tyły na wypadek, gdyby Rosjanie jakimś cudem zechcieli interweniować na rzecz mocarstw zachodnich. Polska miała więc - pośrednio - pomóc Hitlerowi w pokonaniu Francji. Dopiero później przyszłaby kolej na wojnę z ZSRR.

Tego rodzaju wariant był, znając polskie realia, zupełną fantazją. Rząd polski, który by przystał na coś takiego, nie utrzymałby się u władzy przez tydzień. Społeczeństwo, korpus oficerski, generalicja nastawione były antyniemiecko, a polityka Becka była w Polsce niepopularna. Marszałek Edward Rydz-Śmigły mówił, że choć w obliczu postaw defetystycznych na Zachodzie „linia 26 stycznia" jest znakomitym rozwiązaniem, to jednak Niemcom nie należy wierzyć. Uważał zresztą, że prędzej czy później dojdzie do wojny z Niemcami.

Ale w 1938 r. dla obserwatorów z zewnątrz było czytelne, że Polska współpracuje z Niemcami.

- Tak, zwłaszcza w czasie kryzysu sudeckiego. To był punkt szczytowy zażyłych stosunków między Warszawą a Berlinem.

Czy Polska mogła pomóc uratować Czechosłowację?

- Francuzi chcieli, byśmy ostrzegli Berlin, że w przypadku wojny Polska stanie po stronie Czechosłowacji i Francji. Oznaczałoby to jednak zrujnowanie stosunków polsko-niemieckich, a mocarstwa zachodnie i tak gotowe były przystać na okrojenie Czechosłowacji. Poza tym Polacy zapewniali Niemców, że nie przepuszczą przez swe terytorium Armii Czerwonej, gdyby Stalin zdecydował się na udzielenie pomocy Czechom. Jednak War-



HUGO JAEGER/TIME LIFE PICTURES/FLASH PRESS MEDIA

WRZESIEŃ 1939

Westerplatte po siedmiodniowej obronie.
Zdjęcie flagi ze swastyką nad zdobytą polską placówką zrobił osobiście fotograf Hitlera Hugo Jaeger (zm. w 1970 r.).
Na kolorowej kliszy - Jaeger był pionierem kolorowego reportażu fotograficznego.
W 1970 r. przekazał klisze pismu „Life" i teraz są dostępne na jego stronie:
www.timelifepictures.com

szawa poszła jeszcze dalej i zaangażowała się bardzo mocno przeciwko Czechosłowacji, konsultując się w tej kwestii ze stroną niemiecką. Żądanie włączenia Zaolzia było niezwykle poważnym błędem. Polska wyszła z kryzysu sudeckiego z opinią sojusznika hitlerowskiej Rzeszy, miała bardzo złą prasę w krajach demokratycznych. Wówczas to Hitler uznał, że należy wreszcie dokonać „generalnego uregulowania" stosunków z Polską. Stąd niemiecki pakiet propozycji przedstawiony przez Ribbentropa 24 października 1938 r.: włączenia Gdańska do Niemiec (choć Gdańsk był de facto niemiecki, w dodatku od 1933 r. rządzony przez nazistów) i poprowadzenia eksterytorialnego połączenia przez Pomorze Gdańskie. W zamian Niemcy gotowe były udzielić gwarancji dla granicy polsko-niemieckiej i przedłużyć pakt o nieagresji do 25 lat. Najważniejsze było co innego: Polska miałaby przystąpić do paktu antykominternowskiego oraz zobowiązać się do konsultowania polityki zagranicznej z Rzeszą.

Gdyby Polska przyjęła tę ofertę, nie byłoby już Poczty Polskiej w Gdańsku czy polskiej placówki wojskowej na Westerplatte?

- Hitler „gwarantował" prawa polskie w Gdańsku. Polska miała nawet otrzymać eksterytorialne połączenie z portem w Gdańsku. Jakież by to jednak miało znaczenie? Eksterytorialna autostrada niemiecka przez Pomorze byłaby za to symbolem, że Polska godzi się na narzucenie sobie rozwiązań dotychczas w Europie niespotykanych.

W polskim MSZ rozważano jesienią 1938 r. różne aspekty ewentualnej autostrady przez Pomorze. Na ile byliśmy gotowi się zgodzić?

- Polscy eksperci badali różne możliwości. Strona polska odpowiedziała Niemcom kontrpropozycjami: możemy rozmawiać na temat zmian w Wolnym Mieście, ale bez włączania Gdańska do Rzeszy, a w sprawie tranzytu niemieckiego proponujemy liczne ułatwienia. Choć polska odpowiedź była dla Hitlera i Ribbentropa zupełnie niesatysfakcjonująca, rozmowy toczyły się wciąż w przyjaznej atmosferze. Myślę, że Niemcy, którzy zabiegali o sojusz z Polską, a jednocześnie domagali się uregulowania spraw drugorzędnych, tak naprawdę sondowali, czy Polska gotowa będzie wejść na drogę prowadzącą do całkowitej satelityzacji.

Nie chcieli korekty granic „korytarza pomorskiego"?

- Niemcy podkreślali, że godzą się na obecność Polski nad Bałtykiem. Jednak co znaczy dla Hitlera dotrzymywanie umów, świat mógł się przekonać pół roku po konferencji monachijskiej, w połowie marca 1939 r., gdy Niemcy całkowicie zlikwidowały państwo czechosłowackie.

Minister Beck początkowo zlekceważył propozycje Ribbentropa. Generalnie Beck był jesienią 1938 r. mocno zdezorientowany. Swych najbliższych współpracowników przekonywał w listopadzie, iż „jesteśmy w dobrym punkcie politycznym", a o swej rozgrywce z Niemcami mówił, że „wy nie są takie straszne przy bliższym życiu z nimi". O propozycjach Ribbentropa nawet nie wspomniał.

W styczniu 1939 r. - wracając z francuskiej Riwiery - gościł przejazdem u Hitlera w Berchtesgaden. Dopiero wtedy przekonał się, że za niemieckimi propozycjami stoi osobiście Führer. I dopiero wówczas Beck uznał za stosowne poinformować o nich prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego. Podczas spotkania na Zamku Królewskim w Warszawie w styczniu 1939 r. uznano, że przyjęcie niemieckich propozycji nie wchodzi w grę. Łudzono się jednak, że Niemcy przystaną na jakiś kompromis.

Jak mógłby wyglądać taki kompromis?

- Polska mogłaby się zgodzić na usunięcie Ligi Narodów z Gdańska, przy zachowaniu polskich praw w Wolnym Mieście, które mogłoby stać się rodzajem niemiecko-polskiego kondominium. Polski rząd zgodziłby się pewnie na wybudowanie autostrady przez Pomorze, jednak nie byłaby ona eksterytorialna. Bo eksterytorialność oznaczałaby przecież oddanie części polskiego terytorium. Ale żaden kompromis nie wchodził w grę, bo Hitlerowi nie chodziło przecież o Gdańsk i autostradę.

Na początku 1939 r. wciąż wydawało się, że między III Rzeszą i Polską panuje nadal bardzo dobra atmosfera. Pod koniec stycznia bawił w Polsce Ribbentrop. W lutym gościł w Polsce Heinrich Himmler, który w przyjaznej rozmowie przekonywał gospodarzy, że ujście Wisły może znaleźć się poza Polską, skoro ujście niemieckiego Renu też znajduje się poza granicami Niemiec.

Dopiero po zajęciu Czech w marcu 1939 r. Niemcy ponowili propozycje wobec Polski w sposób bardziej stanowczy. Jednak wówczas sytuacja międzynarodowa była już inna. Dyplomacja brytyjska zaczęła montować wielki antyniemiecki sojusz. W Warszawie uznano, że Brytyjczycy i Francuzi wreszcie przejrzeli na oczy i porzucili politykę appeasementu. Mogło się wydawać, że po wielu latach nareszcie mamy w ręku poważne atuty.

31 marca 1939 r. Polska otrzymała brytyjskie gwarancje. Kiedy Hitler wypowiedział Polsce pakt o nieagresji, 5 maja Beck odpowiedział w Sejmie, że jeśli zajdzie taka potrzeba, Polacy będą się bić, bo honor jest rzeczą bezcenną.

- Beck nie był entuzjastą polityki konfrontacji. W liście do gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, wysłanym pięć dni po wystąpieniu w Sejmie, pisze: „W czasie mej wizyty u Hitlera w Berchtesgaden zauważyłem niebezpieczną zmianę u tego człowieka, którego (...) miałem podstawy uważać w 1934 r. za rzadko spotykany w Niemczech przykład rozsądku w polityce zagranicznej. Zbyt łatwe sukcesy, wynikające z niedołęstwa i braku decyzji u kontrpartnerów, wielkich i małych, doprowadziły tego człowieka (...) do stanu zagrażającego już bezpośrednio naszym interesom". Beck przyznaje, że „komendant [Piłsudski] przewidywał kiedyś kłopoty, jakie wynikną z «niezdrowych romansów z Niemcami», uważał jednak, że nie dojdziemy do rozsądnego układu z państwami zachodniej Europy, jeśli bodaj przez jakiś okres nie stworzymy własnej polityki polsko-niemieckiej".

Beck był niezadowolony, kiedy po swym przemówieniu sejmowym zobaczył na biurku stosy depesz gratulacyjnych z całej Polski. Niekiedy zdawał się wyczuwać, że pomoc Zachodu może się okazać iluzoryczna. Starał się utrzymywać kontakt z Niemcami i doprowadzić do rozmów, w których punktem wyjścia byłyby polskie propozycje. Nie odrzucał możliwości ułożenia się z Berlinem. Próbował skorzystać z pośrednictwa włoskiego, węgierskiego, bułgarskiego czy japońskiego - rolę mediatora próbował odegrać ambasador japoński w Warszawie Shuichi Sako. Japonia lękała się tego, do czego miało dojść w sierpniu 1939 r. - porozumienia niemiecko-radzieckiego. Na terenie Mongolii toczyła się bowiem niewypowiedziana wojna radziecko-japońska. Ale Hitler akceptował Polskę jedynie jako satelitę, a przyjęcie przez Warszawę gwarancji brytyjskich przyjął jako akt wrogi.

Czy ktokolwiek w Warszawie zakładał serio, że jednak pójdziemy z Niemcami na czerwonych?

- Polscy germanofile stanowili w Polsce zupełny margines. Najgłośniejsi byli trzej publicyści: Stanisław Cat-Mackiewicz, Adolf Maria Bocheński i Władysław Studnicki. Dwaj pierwsi w 1939 r. odłożyli koncepcję współpracy z Niemcami. Pozostał Studnicki, którego nawet ambasada niemiecka w Warszawie nie traktowała poważnie. W maju 1939 r. rozesłał członkom rządu memorial, w którym przepowiadał, że wojna polsko-niemiecka może trwać najwyżej sześć tygodni i że nastąpi wyniszczająca kraj kilkuletnia okupacja. Studnicki zwracał uwagę, że Brytyjczykom zależy na uzyskaniu pomocy radzieckiej, a to może oznaczać w przyszłości albo utratę wszystkich ziem za Sanem i Bugiem, albo wręcz przekształcenie Polski w jedną z republik ZSRR. „Przez udział w wojnie nie mamy nic do zyskania, a wszystko do stracenia. Zyskać na przegranej Niemiec nie możemy" - pisał Studnicki. Dlatego zalecał przyjęcie niemieckich propozycji.

Można powiedzieć, że przewidział rozwój wypadków.

- Z dzisiejszej perspektywy możemy mu przyznać rację. Jednak wiosną 1939 r., po udzieleniu Polsce gwarancji brytyjskich, wydawało się, że polskie sprawy są na dobrej drodze. Beck logicznie zakładał, że Hitler otrzeźwieje i cofnie się, a politycy zachodni we własnym interesie wykażą stanowczość. Nie można zarzucać Beckowi, że nie był jasnowidzem. Sojusz z Hitlerem musiał się wydawać marszem w przepaść.

Piłsudski przestrzegał podwładnych: „Wy się w tę wojnę z Niemcami nie pchajcie, bo ją beze mnie przegracie". Co by zrobił Marszałek, gdyby żył w 1939 r.?

- Nie mamy żadnych podstaw, by wnioskować, co by zrobił. Trzeba jednak pamiętać, jak odniósł się do oferty Göringa w 1935 r. A rok wcześniej, w marcu 1934, ocenił odprężenie w stosunkach z Rzeszą jako prowizorium, które przetrwa „może jeszcze cztery lata".

Dokończenie na s. 16 »»»

▶▶▶ Dokończenie ze s. 15

Czy gdyby Polska poszła z Niemcami na Wschód, poniosłaby mniejsze straty materialne i ludzkie niż w wyniku agresji niemieckiej? Czy nie mogłaby potem przeskoczyć – jak np. Węgrzy czy Rumuni – do obozu koalicji antyhitlerowskiej?

- Gdy tylko sojusznicy próbowali przejść na drugą stronę, kończyło się to niemiecką interwencją. Kapitulacja Italii zakończyła się we wrześniu 1943 r. błyskawicznym rozbrojeniem armii włoskiej przez oddziały niemieckie. Na Węgrzech w 1944 r. nastąpiły w kilkumiesięcznym odstępie dwie niemieckie interwencje, a kraj dostał się pod okupację. Ciężkie walki musiała stoczyć z Niemcami Finlandia na terenie Laponii.

Trzeba też pamiętać, że Rumunia, Węgry, Finlandia czy Bułgaria nie miały sporów terytorialnych z Niemcami. A droga do imperium Hitlera na wschodzie wiodłaby przez Polskę. Jeżeli chciał mieć autostradę eksterytorialną do Prus Wschodnich, to jak sobie wyobrażał kontakt z niemieckim imperium kolonialnym na Ukrainie i Białorusi?

Zapominamy poza tym, że program Hitlera miał charakter rasowy. Dominować miała zwycięska, biała rasa germańska. Jak zatem w centrum tego niemieckiego imperium miałaby funkcjonować Polska - państwo Słowian, których Hitler uważał za rasowo gorszych? Poza tym w Polsce mieszkało około 3 mln Żydów. „Zniszczenie rasy żydowskiej w Europie" w razie wybuchu nowej wojny światowej Hitler zapowiedział już w styczniu 1939 r. - w przemówieniu wygłoszonym w szóstą rocznicę objęcia władzy. Sprawa Holocaustu postawiłaby Polskę przed bardzo poważnym problemem. To mogło być źródło poważnych napięć między hegemonem - Niemcami - i wasalem - czyli Polską.

Niemcy naciskaliby na Polskę, by „rozwiązała" problem żydowski?

- Hitler nie miał oporów przed narzucaniem swoich decyzji europejskim sojusznikom. Te różne alternatywne scenariusze są jednak nieweryfikowalne. Nie wiadomo zresztą, która wersja wypadków byłaby dla Polski mniej tragiczna: czy ostateczne zwycięstwo Rzeszy, czy antyniemieckiej koalicji? Jak wyglądałaby sytuacja, gdyby Polska była pokonanym sojusznikiem Niemiec? Zostałaby zapewne zredukowana do kilku województw centralnych, do czegoś w rodzaju nowego Księstwa Warszawskiego. Musiałaby płacić odszkodowania wojenne, nosząc w dodatku piętno kraju, który zdradził Zachód w 1939 czy 1940 r. Nietrudno też przewidzieć, jak terytorium Polski potraktowaliby zwycięscy czerwonoarmiści.

A gdyby polskie dywizje przeważyły szalę na korzyść Niemiec?

- Wykrwawiłyby się na froncie wschodnim znacznie bardziej niż podczas kampanii wrześniowej. Polska wyszłaby zapewne z wojny jako kraj osłabiony, osaczony przez Niemcy ze wszystkich stron. Nie wiadomo też, jaki byłby los ziem dawnego zaboru pruskiego. W każdym razie należałoby brać pod uwagę także perspektywę przekształcenia Polski w jakiś „protektorat Małopolski i Mazowsza".

Decyzja polityczna, jaką podjęli polscy politycy w Warszawie, była z ówczesnej perspektywy najmniej ryzykowna. Owszem, gwarancje brytyjskie dla Polski miały na celu zniechęcenie Rzeczypospolitej do współpracy z Niemcami i wzmocnienie oporu Polaków. W Londynie sądzono, że to odstraszy Hitlera od dalszej ekspansji. Otwierało to jednak szansę dla Polski.

Czyli Zachód dostrzegał niebezpieczeństwo, że Polska może powiedzieć Niemcom „tak"?

- Nad Tamizą nie wiedziano, że w Polsce nigdy poważnie nie rozważano wspólnego marszu z armią niemiecką na ZSRR.

Uważa pan, że przyjęcie oferty niemieckiej byłoby dla Polski „marszem w przepaść". Czy jej odrzucenie „marszem w przepaść" nie było?

- W 1939 r. Rzeczpospolita znalazła się w sytuacji dramatycznej, lecz jestem przekonany, że mimo wszystko sojusz z mocarstwami zachodnimi dawał jej znacznie większe szanse. Sojusz z Hitlerem był po prostu niemożliwy. ●

Rozmawiali Piotr Bojarski i Włodzimierz Nowak

---

*doc. dr hab. **STANISŁAW ŻERKO**

– historyk z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, autor „Wymarzonego przymierza Hitlera" (1995), „Stosunków polsko-niemieckich 1938-1939" (1998), „Niemieckiej polityki zagranicznej 1933-1939" (2005), wydał też „Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939. Styczeń-sierpień" (2005). Laureat Nagrody Historycznej tygodnika „Polityka" w 1999 r.